

Granice miłości

AUTOR: JACEK CIEŚLAK

Życie intymne Jarosława w reżyserii Kuby Kowalskiego w gdańskim Wybrzeżu nawiązuje do ostatniego homoseksualnego romansu Jarosława Iwaszkiewicza, który długo pozostawał rodzinną tajemnicą. Ale jest też całkiem współczesną historią o tożsamości zakłamywanej z myślą o publicznym wizerunku.

■ Sensację wzbudził już tytuł przedstawienia. Wywołał pytania, o którego Jarosława chodzi. Czy czasem nie o Kaczyńskiego? Od dawna był on bowiem tematem – z jednej strony pijarowskich publikacji w kolorowych magazynach, z drugiej zaś plotek, jakie przedostały się do teatralnych i filmowych produkcji, m.in. *Polityki* Patryka Vegi. Reżyser Kuba Kowalski zastrzegł od razu, że każdy, kto zapozna się chociaż z jednozdaniowym opisem nowego tekstu Magdy Kupryjanowicz i Michała Kurkowskiego, będzie wiedział, że chodzi o Jarosława Iwaszkiewicza.

Imię w tytule zostało użyte świadomie i prowokacyjnie, ale też ani razu nie pada w tekście nazwisko pisarza, bo spektakl nie jest czysto biograficzny. To rodzaj fantazji o życiu prywatnym jednego z najwybitniejszych polskich twórców XX wieku, o jego żonie Annie z Lilpópów oraz o jego kochanku Jurku Bleszyńskim. Rzecz w tym, że życie intymne Iwaszkiewicza pozostawało otoczone tajemnicą, wiele o nim mówiono, nic nie było do końca pewne, choć był przecież osobą publiczną – prezesem ZLP, posłem, redaktorem naczelnym „Twórczości”, a wcześniej dyplomatą. Prywatna historia pisarza pozostawała tabu do czasu publikacji wstrząsającej książki Anny Król *Wszystko jak chcesz. O miłości Jarosława Iwaszkiewicza i Jerzego Bleszyńskiego* (2017), opartej na korespondencji pisarza z jego kochankiem. Autorka detalicznie opisała afekt sześćdziesięcioletniego męża i ojca ulegającego płomiennej miłości do młodego mężczyzny. Zrekonstruowała intrygę, jaka toczyła się wokół Jarosława w związku z jego orientacją seksualną. Jurka przedstawiły mu sąsiadki, co miało pomóc

w załatwieniu pewnej sprawy. Skończyło się na romansie, rozgrywającym się na terenie całej Polski. Iwaszkiewicz przepuścił na niego fortunę. Poniewczasie dowiedział się, że gdy tylko opuszczał miejsca schadzek – pojawiali się tam kochankowie i kochanki Jurka, których było bez liku. Mężczyzna miał też żonę i dzieci.

Przez jakiś czas Jurek mieszkał z Iwaszkiewiczami w Stawisku, dlatego Kuba Kowalski zapowiadając spektakl, zaznaczał, że w dobie dyskusji o LGBT – która nadała ton kampanii prezydenckiej, a być może nawet zdecydowała o jej wyniku – warto jest pokazać dzisiejszemu widzowi, że mniejszości homoseksualne nie przyszły do Polski wraz z przystąpieniem do Unii Europejskiej, kapitalizmem i „cywilizacją śmierci”. W latach pięćdziesiątych czołowy polski literat tworzył, jak powiedzielibyśmy dziś, rodzinę queerową, nieheteronormatywną. Nie da się ukryć, że opartą na skomplikowanych relacjach, bo złożyła się na nie także choroba psychiczna Anny, mogąca być wynikiem skomplikowanego życia erotycznego męża. Chorował również Bleszyński – na nieuleczalną gruźlicę. A jednak, poza momentami trudnymi, wywołującymi kryzysy i cierpienie, w nietypowej konstelacji personalnej, jaką tworzyła rodzina Iwaszkiewiczów, było też miejsce na miłość.

Właśnie miłość połączona z chorobą ukochanej osoby, ale także miłość, która sama była stanem chorobliwych namiętności ocierających się o śmierć i wielokrotnionych przeżyciem śmierci – jest jednym z najważniejszych tematów premierowej sztuki. Bywa, że nierównej, chwilami kiczowato prowadzonej, ale w wielu odsłonach i odcieniach – odświeżająco za-

skakującej. Taką tonację wprowadza już pierwsza, poetycka scena w kostnicy szpitala w Turczynku, gdzie zmarł Jurek. Młody mężczyzna, choć już martwy, wciąż uosabia piękno ludzkiego ciała, które wzbudza absolutnie irracjonalny zachwyt i fascynację, będącą nadal głównym motorem napędowym życia dojrzałego mężczyzny. Zarówno Dziad Szpitalny (świetny Robert Ciszewski, grający też przewodnika po spektaklu), jak i pisarz zachwycają się urodą zmarłego niczym najwspanialszą antyczną rzeźbą: po prostu ideałem piękna. Tym większy wstrząs przynosi refleksja, że to, co doskonałe, młode i piękne, jest tylko pozorem, który skrywa śmierć. Jarosław stara się nie dopuszczać tej myśli do siebie, ubierając Jurka we własną koszulę, spodnie, oddając mu drogocenne spinki, choć przecież ta ostatnia deklaracja miłości niczego już nie zmienia – Jurka nie wskrzesi. W ten sposób reżyser komponuje uwerturę pożegnania z życiem pełnym namiętności. A choćby były naiwne, głupie i złe, dają ludziom takim jak Jarosław szansę na coś więcej niż codzienna egzystencja, z której monotonią nie potrafią sobie radzić. Dlatego tak wiele dla szalonego uczucia potrafią zaryzykować, poświęcić.

Pewnie by zrobić również ukłon w stronę Malarni, gdzie spektakl Kuby Kowalskiego jest pierwszym grany po długim remoncie, a może by zasugerować odbywającą się w Polsce obyczajową przebudowę społeczeństwa – scenografka Kornelia Dzikowska postawiła na scenie budowlane rusztowania i zarzuciła na nie malarską folię. Nie wygląda to imponująco, ale przynajmniej jest praktycznie. Oparte na rusztowaniach podesty dynamizują przestrzeń i sta-

TEATR WYBRZEŻE
W GDAŃSKU*Życie intymne*
Jarosława
Magdy Kupryjano-
wicz i Michała
Kurkowskiegoreżyseria
Kuba Kowalski
scenografia,
kostiumy Kornelia
Dzikowska
reżyseria świateł
Damian Pawella
muzyka
Rafał Ryterski
ruch sceniczny
Katarzyna Sikorapremiera
24 lipca 2020

Scena zbiorowa



fot. Dominik Werner / Teatr Wybrzeże w Gdańsku

nowią dodatkowe platformy dla życiowej i miłosnej ekwilibrystyki Jurka, który grany jest przez trzech aktorów. To ożywia choreografię spektaklu, bo Jurkowie przypominają gombrowiczowskich chłopaków, ruchliwych, prowokujących zaczepnymi figurami. Pozwala też wyeksponować zmienną naturę młodego kochanka. Jan Napieralski uosabia tajemnicę i nieobliczalność, Marcin Miodek eskaluje żywiołowość, zaś Piotr Biedroń jest najbardziej przekorny. Krzysztof Matuszewski grający świetnie Jarosława – trochę gapowatego, rozmarzonego starszego faceta – jest tą zmiennością zafascynowany, ale też próbuje wprowadzić Jurka w swój sentymentalno-intelektualny świat. Podczas kolacji w Stawisku z udziałem żony Anny (Anna Kociarz) stara się w wyszukany sposób rozmawiać o sztuce, poezji i muzyce. Rewelacyjnie ilustruje to *Pierwszy kwartet skrzypcowy* Karola Szymanowskiego, choć całość ścieżki muzycznej gra i miksuje na żywo Rafał Ryterski, występujący w transseksualnej kreacji.

Kolacja w Stawisku to jeden z najciekawszych fragmentów spektaklu, rozwija bowiem wątek miłosnych paradoksów z pierwszej sceny. Piękno fizyczne może nie tylko być owładnięte chorobą i śmiercią, ale też odwracać uwagę od umysłu nieskomplikowanego, ograniczonego, by nie powiedzieć głupiego, który z czasem musi wywołać rozczarowanie. Jurek, prosty

chłopak, nie kryje zresztą, że Szymanowski go nie zachwyca, recytuje też banalne wiersze o swoim życiu, choć Jarosław podarował mu podręcznik wersyfikacji. Wszystkim tym sprzecznościom przygląda się żona Jarosława. Rozważa trzeźwo, co w życiu jest fikcją i gonitwą za marzeniem, a co realnością, w której ona tkwi po uszy, odkąd zdała sobie sprawę, że choć jest córką bogatych przemysłowców i była narzeczoną księcia Radziwiłła – hołdując swoim artystycznym fascynacjom, znalazła się w biseksualnym trójkącie. Świetnie grająca Anna Kociarz ma na twarzy uśmiech pełen melancholii, ale i siły, która jest potrzebna kobiecie zmarginalizowanej w męskim świecie, pomimo jej oddania i miłości dla męża.

Intrygującą część spektaklu stanowi *Efebos* Karola Szymanowskiego, fragment powieści z 1918 roku, która była manifestem homoseksualizmu i rodzajem wtajemniczenia. Szymanowski przekazał utwór Iwaszkiewiczowi, ale powieść spłonęła w powstaniu warszawskim. Ocalał jedynie rozdział przetłumaczony dla rosyjskiego kochanka, teraz przełożony na polski. Wzorowany na *Uczcie* Platona, stanowi kanwę dyskusji bohaterów spektaklu. To tekst tożsamościowy, przypominający z dumą wybitnych filozofów i artystów będących homoseksualistami, a przy tym strasznie mizoginiński, deprecjonujący urodę, fizyczność i umysłowość kobiet. Przede wszystkim jednak

pozwala uwypuklić bodaj najważniejszą z perspektywy dzisiejszej dyskusji o LGBT hipokryzję – zarówno Jarosława, jak i tych gejów, którzy nie chcąc dokonać coming outu, godzą się także na publiczne ataki na mniejszości seksualne, a nawet przynależą do organizacji, które je wywołują. Z różnych powodów: bo mają konserwatywne poglądy, wstydzą się lub wygodnie im udawać heteronormatywność, bo to pomaga w karierze, zaś podporządkowane im żony i dzieci organizują rodzinną przystań, do której można powrócić po erotycznych niepowodzeniach. Tak żył Iwaszkiewicz, również w literaturze kamuflując swoje homoseksualne przygody w opowiadaniach *Panny z Wilka*, *Tatarak*, *Kochankowie z Marony*. W końcu jednak starzejący się Jarosław, po karnawale uniesień, zdaje sobie sprawę, że największe emocje, jeśli są oderwane od rzeczywistości, nie wytrzymują próby przemijającego czasu.

Ale jeśli spektakl Kowalskiego jest również o erozji fizycznego piękna, erotyki i namiętności – to finał, kiedy główny bohater wyrzeka się szalonej miłości, wybierając czuły uścisk żony, staje się też apoteozą wierności i stałego związku. Każdego związku. Inna kwestia, że opamiętanie przychodzi wtedy, gdy Jarosław zdaje sobie sprawę, że był dla kochanka jedynie starszym panem, od którego można było wyciągać pieniądze na luksusowe życie. ■